Nr. 212. We Lwowie — Piątek dnia 2. Sierpnia 1895 Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesiecznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezposrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczenia książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam (Gibrowski) ... Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — ... Seilerstätte 2. — A. Oppelik Grünangergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 — J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednołamowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Glosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ... 30 ...

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Zwrot w sprawie armeńskiej.

Lwów d. 1. sierpnia.

Czytamy w *Berl. Tagblacie*: Długo ociągała się Porta, nareszcie rewolucyjny ruch w Macedonii spowodował ją do ustąpienia w sprawie armeńskiej, aby ubiwszy ją, mieć wolne ręce w Macedonii. Już w numerze naszym z d. 11. lipca podaliśmy telegram naszego stambulskiego korespondenta, że Porta wskutek coraz bardziej natarczywszych nalegań mocarstw ustanowiła komisyę z czterech ministrów, pod przewodem ministra spraw zagr., Turchana baszy, dla ułożenia odpowiedzi. Komisya ta uchwaliła część żądań mocarstw — mianowicie zamianowanie walego (gubernatora) na 5 lat, prawo weto mocarstw i stałą komisyę dla kontrolowania reform w Armenii — odrzucić jako niezgodną z u dzielnemi prawami sułtana. Resztę żądań komisya częścią bez żadnych zmian akceptowała. Odpowiedź ta miała pozostać w tajemnicy; wszelako zdołał nasz korespondent nam ja zatelegrafować. (I myśmy to powtórzyli; p. red. *G. N.*) Obecnie otrzymujemy od niego następujący telegram:

„Sułtan rzeczywiście, jak przewidywałem, aprobował odpowiedź Turchana baszy. Ale zanim ona od sułtana do Porty powróciła i przez tę ambasadę angielskiej przesłaną została, dowiedział się o jej treści rząd angielski z naszego dziennika. Urzędnik ambasady przybył do Porty z oświadczeniem, że odpowiedź tej, jak doniesiono, treści będzie rząd angielski poczytywał za żadną. Porta przeto może sobie oszczędzić jej wysłania. Za czem Porta Szakira baszę do ambasady angielskiej wyprawiła, i Szakir zameldował się u niej jako jeneralny inspektor prowincyj anatolskich. Ambasador sir Carrie atoli oświadczył, że ambasada nie wie o żadnym takim inspektorze, więc też przyjąć go nie może. Zarazem wręczył Carrie Porcie poufną notę lorda Salisburego tej treści, że rząd turecki przyjąć musi reformowe propozycye bez żadnej zmiany, inaczej bowiem teraźniejszy rząd angielski jeszcze ostrzejszych niż lord Rosebery, użyje środków, aby dojść nareszcie do porządku ze sprawami armeńskiemi.

„Ambasador austryacki br. Calice, który w owym czasie miał półtoragodzinne posłuchanie u sułtana, jak słychać, doradzał, aby Turcya ustąpiła. Na każdy sposób rząd turecki podobno już się na zupełne ustąpienie w tej sprawie zdecydował. Pierwszą oznaką jest wydana właśnie amnestya dla wszystkich aresztowanych i skazanych Armeńczyków z wyjątkiem uwięzionych pod zarzutem morderstwa lub kradzieży. Wkrótce ma wyjść reskrypt sułtański, ogłaszający przyjęcie wszystkich postawionych przez mocarstwa projektów reformowych co do Armenii. Dlatego to miał ambasador angielski w zeszły piątek długie posłuchanie u sułtana.

„Czy takie gwałtownicze i niesłuszne upokorzenie Turcyi dla jednej, i to ani liczbą ani inteligencyą nie bardzo ponad innemi górującej klasy ludności bardzo się przysłuży pokojowi na półwyspie Bałkańskim, to czas wkrótce okaże. Żaden z ludów Turcyi, a zwłaszcza ludy chrześcijańskie nie przyjmą obojętnie takiego niesłychanego preferowania Armeńczyków. Jak słychać, ostateczne przyjęcie propozycyj mocarstw przypisać należy w. wezyrowi Sa'dowi baszy, gdyż w pałacu sułtańskim wielce się temu opierano. Jednakowoż Said basza wnet po ogłoszeniu reskryptu sułtańskiego, o którym mówiłem, poda się do dymisyi. Licowałoby to z mojem doniesieniem z d. 13. lipca ze źródła najlepszego pochodzącem, że zapewne dopiero za dwa miesiące nastąpi zmiana gabinetowa. Said basza ma ustąpić z końcem sierpnia, w czasie rocznicy wstąpienia sułtana na tron“.

Powtarzamy całe to doniesienie, na które zresztą powszechnie w telegramach zwrócono uwagę, ponieważ wiadomości *Berl. Tageblattu* ze Wschodu (a dodajmy, i z Petersburga) zazwyczaj się sprawdzają. Jest ono sprzeczne z programem polityki zewnętrznej Salisburyego, podanym przed czterema dniami w *Standardzie* londyńskim, wedle którego Salisbury, nie mogąc odstąpić od kierunku, wytyczonego przez gabinet poprzedni co do sprawy armeńskiej i innych spraw tureckich, będzie go jednak łagodnie przeprowadzał. Jak się zdaje, Anglia w połączeniu z innemi gabinetami, mianowicie z trójprzymierzem chce usunąć wszelkie przeszkody, któreby zawadzały energicznemu zajęciu się sprawami bałkańskiemi, a zwłaszcza Bułgaryą, ścielącą się pod stopy caratu.

Stambulski korespondent *Köln. Ztg.* zapewnia, że Porta zamyśla jąć się nadzwyczajnych zarządzeń w obec zamieszek macedońskich. Nie sądzą wprawdzie, iżby gabinet Stoiłowa wmieszał się zbrojnie armią bułgarską; wszelako w razie dojścia do steru gabinetu rusofilskiego, należałoby się przygotować na kryzis poważną; wpływ rosyjski w Bułgaryi zawsze wywoływał zaniepokojenie w Macedonii. Tak sądzą w Porcie a tak inne też zapewne państwa. Są też oznaki, że z dwóch stron gotują się w Bułgaryi stronnictwa do obalenia ks. Ferdynanda.

Godnem uwagi jest, co *Nowa Presse* podaje o rozmowie jednego ze swoich redaktorów z pewnym mężem stanu, znającym z gruntu sprawy wschodnie — bodaj czy nie z br. Kallayem — na dwa dni przed zamordowaniem Stambułowa. Mąż ten zapewnia, że między Rumunią, a trójprzymierzem został zawarty formalny traktat przymierza. Rumunia zobowiązała się dopomódz Austryi w razie uderzenia Rosyi na nią, a nawzajem Austrya bronić ma Rumunii. Opowiada on dalej, że myśl wysłania deputacyi do Petersburga podsunięto księciu Ferdynandowi w Paryżu ubiegłej wiosny.

Sułtan obdarzył wówczas Stoiłowa i resztę ministrów orderami i książę zamierzał udać się do Konstantynopola. Na nieszczęście wyjechał w sprawach prywatnych do Paryża, gdzie go namówiono, aby nie jechał do sułtana, ale wyprawił deputacyę nad Newę, gdzie car zajęty swoją żoną, prawie całkiem oddał ster rządów swojej matce, stojącej pod wpływem Pobiedonoscewa i Wannowskiego.

Ministrowie austyaccy i węgierscy gromadzą się dokoła cesarza w Ischlu w chwili, gdy nie toczą się żadne ważne wewnętrzne sprawy austro-węgierskie. Podobno przeciwne impetycznej polityce caratu, wspomaganego przez biedną Francyę, szykują się do oporu.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 31. lipca.

(Trup po trupie. — Rezygnacya matadorów liberalno-niemieckich. — Różne powody. — Towarzyszące im objawy. — Pogłoski. — Proces przeobrażenia lewicy. — W rozsypkę.)

Po upadku koalicyi — wraz z ministerstwem, matadorowie lewicy liberalnej padają jak muchy.

Pierwszy powalił się wódz Plener, podając za powód niemożność przeprowadzenia idei koalicyjnej i niemożność przekonania liberałów niemieckich, że stworzenie gimnazyum cylejskiego nie zagraża *dem Besitzstand* i że *das Deutschthum* nie zatrzęsie się w posadach.

Na ukojenie ran, doznanych w walce o te ideały otrzymał p. Plener posadę prezydenta wspólnej Izby obrachunkowej, z płacą 15.000 zł. rocznie i wolne mieszkanie. Złośliwi twierdzą, że to było ideałem, dla którego Plener złożył mandat i cofnął się z życia politycznego.

Po nim złożył mandat wybitny członek lewicy liberalnej, poseł dr. Peez. I o nim twierdzono, że chcąc uniknąć konsekwencyj, rezultujących z głosowania lewicy za budżetem w trzeciem czytaniu, wolał złożyć poprzednio mandat. Kto choć trochę zna stosunki, musi przyznać, że to przesadna i wcale nie uzasadniona była obawa o jakieś „konsekwencye“. Musiał zatem o tem wiedzieć i dr. Peez, a przecież mandat złożył.

Opowiadano sobie wtedy w kołach parlamentarnych, że nie o głosowanie za budżetem mu chodziło, lecz o nieporozumienia wynikłe z tego, że prezydyum lewicy niemieckiej nie pozwoliło mu wygłosić mowy przeciw pewnemu towarzystwu akcyjnemu, cieszącemu się względami rządu i lewicy liberalnej.

Po nim złożył mandat poselski przewodniczący słynnego subkomitetu dla reformy wyborczej, hr. Coronini. W grzecznem, zręcznie stylizowanem piśmie, podaje Coronini niejasny powód swego ustąpienia, nie usiłując go jaśniej tłómaczyć przed wyborcami. Powiadają, że musiałby w takim razie opowiadać dzieje subkomitetu — a te, jak wiadomo, zachowane być muszą w tajemnicy...

Żeby się więc nie narażać na niedyskrecyę, albo na wyrazy niezadowolenia ze strony wyborców, wolał poprzednio złożyć mandat.

Wiener Zeitung doniosła w niedzielę, że ten sam hr. Coronini otrzymał order żelaznej korony I klasy...

Dzisiejsze pisma o nowej donoszą rezygnacyi, mianowicie: poseł Widmann, były przewodniczący komisyi dla reformy wyborczej, złożył mandat — jako powód podaje „różne okoliczności.“

Krążą pogłoski, że oprócz wymienionych i inni wybitni członkowie lewicy noszą się z zamiarem złożenia mandatów, widząc, że usiłowania ich są bezowocne a ich działanie i polityczny program, w danych warunkach, stały się anachronizmem. Czy się pogłoski sprawdzą — najbliższa przyszłość okaże.

Lecz wobec podanych faktycznych rezygnacyj, nikt zaprzeczyć nie może, że liberalna lewica zaczyna się rozpadać i zachodzi obawa, że zanim przebędzie cały proces, który ją uczyni *regierungsfähig* w oczach nowego gabinetu, do reszty się rozleci. (*o—i.*)

Neapol d. 26. lipca.

(Neapol w lecie).

Znałem Neapol na wiosnę i jesień, ale nie znałem go w środku lipca. Pomimo tego może i nie byłbym się zdecydował opuścić chłodne pobrzeża wysp okolicznych, cieniste gaje pomarańczowe Ischu, gdyby nie uroczystości, czy zabawy letnie, jakie obecnie urządzają w Neapolu. Bądź co bądź, trzeba śmiałości, aby przy 33° stopniach ciepła puścić się parowcem do Neapolu, na spieczone od żaru bruki Chiai, św. Łucyi, ulicy Toledo Roma, zabłąkać się gdzieś aż nad niechlujne Basso-Porto, a nawet na Piazza del Mercato, gdzie się odbywa święto Madonny del Carmine. Codzień rano i wieczorem zlewają obficie wodą ulice, rano od 6 do 10 temperatura jest jeszcze znośną, nawet przyjemną, ale około południa nic nie pozostaje, jak zamknąć się w pokoju, zawrzeć okiennice i czekać spokojnie, w półcieniu, wieczornego chłodu. Około 6 wieczorem zrywa się wiatr od zatoki, a kiedy słońce zajdzie za Panzylippą, kto żyw wychodzi na spacer aż do północy. Panuje wtedy gwar, hałas, ruch, przypominający najpiękniejsze dni miasta. Charakterystyczny widok przedstawiają ustawione gęsto budki z lemoniadą, mrożoną wodą, chłodnikami, których odbyt teraz jest znaczny. Roi się od powozów, w Chiaja i w ogrodzie willi Nationale, nad morzem, budzi się życie, zwłaszcza, że jest i wystawa, naprędce sklejona i weranda z muzyką, grającą co wieczór i kilkanaście kiosków i kawiarni, gdzie spędzić można wieczór, naprzeciw zatoki, tonącej w pomroku szafirowej nocy, z Wezuwiuszem, naprzeciw szumu morza, grającego cichą symfonię fal bijących o kamienną oprawę skweru. A jeśli jest dzień uroczystości ludowej, niepodobna nie pójść przypatrzeć się obrazowi, jaki daje neapolitańskie pospólstwo, kiedy się bawi.

W tych dniach właśnie przypadło święto Madonny del Carmine, w dzielnicy ludowej, na Piazza del Mercato. Cały plac upstrzony chorągiewkami, tryumfalnemi łukami z kolorowych lampionów, zielenią, kwiatami, zastawiony budkami z lemoniadą, przysmakami, a w środku tłum brzęczący, cisnący się, hałasujący, bo Neapolitańczyk nie mówi, tylko krzyczy, a cóż dopiero, kiedy jest zabawa! Wieczorem trudno docisnąć się na placu, gdzie stoi kościół Madonny del Carmine. Fasada kościoła cała w oświetleniu, na samym froncie napis z lampek kolorowych: „Otwarcie zabaw letnich.“ Tutaj w Neapolu kościół tak jest ściśle złączony z życiem publicznem, tak to już od wieków jest w tradycyi, że jak np. teraz użyto świątyni do ogłoszenia rozpoczęcia zabaw ludowych, a innej znów do ogni sztucznych... Rozumie się, że nie ma w tem ani cienia intencyi uchybienia powadze domu Bożego, nikt nie przypuszcza czegoś podobnego; obyczaje poprostu tylko inne, niżeli u nas na poważniejszej Północy.

Na obszernej Piaza del Plebiscito, naprzeciw pałacu królewskiego, w samym środku miasta, stoi kościół św. Franciszka a Paulo. Przypomina on trochę Watykan kolumnadą, rozciągającą się z obu stron. Tej kolumnady użyto do widowiska — zgadujcie czego?... zdobycia Port Arthur przez Japończyków. Chodziło o to, aby zabawić Neapolitańczyków przez niedzielę. Na jednej połaci kolumnady kościelnej ustawiony był chiński zamek z kartonu, po drugiej stronie, naprzeciwko, szereg namiotów japońskich z chorągiewkami, armatami, nb. także z kartonu. Z nastającym zmrokiem obie strony rozpoczęły morderczy ogień rakiet, szmermeli, wężów ognistych. Trwało to z pół godziny. Że się kościół nie zapalił, że nie popękały ściany od bombardowania, świadczy, że dobrze zbudowany. Ognie były rzeczywiście wspaniałe.

Z takim deszczem iskier, z podobnemi wystrzałami armatniemi z obu stron atakującemi przeciwnika (i publiczność), nie wszędzie mogliby się popisać. Piekielny grzmot nieledwie że zrywał bębenki w uszach. A że tam kogoś w tłumie rakieta źle puszczona w oko trafiła, kogo znowu osmaliła, że kilka pań zemdlało, na takie „drobnostki“ w Neapolu się nie uważa, kiedy jest zabawa! Tak, mam szacunek dla neapolitańskich pyrotechników, bo są mistrzami w swej sztuce.

Artylerya Mikada zasypała gradem, deszczem, potokiem kolorowych pocisków pozycyę wyznawców Konfucyusza, a wśród grzmotu moździerzy i deszczu bomb fajerwerkowych z obu stron, zapalił się nareszcie fort Port Arthur — kapitulował, a wtedy i cała świątynia zapłonęła na zakończenie wszystkiemi barwami ogni sztucznych.

Entuzyazm publiki nie miał granic. Pewno jakie dwadzieście sto tysięcy ludzi przypatrywało się tej zabawie, oklaskiwało ją i rozeszło się pod urokiem zabaw letnich. *Da.*

Lichwa w Galicyi.

Gazeta Warszawska rozpoczęła drukować szereg listów z Galicyi, pisanych ze znakomitą znajomością naszych stosunków. List piąty z rzędu poświęcony jest lichwie, a zawiera tyle trafnych uwag, że powtarzamy go tu z opuszczeniem zbyt drażliwych ustępów.

Ażeby dać czytelnikom pojęcie — pisze ów korespondent — o wpływie żydów na wsi i o tej niesłychanie szkodliwej roli, jaką wśród włościan odgrywają, muszę go wprowadzić w samo ognisko roboty żydowskiej — do lichwy.

Wprawdzie ustawa najnowsza zniosła w Galicyi lichwę, niemniej przeto lichwa istnieje; dawniej istniała jawna, dziś — tajemna. Żydzi umieją tak obchodzić ustawę, takie wynajdując sposoby dla uprawnienia swego wstrętnego rzemiosła, że dotychczas zarówno prawodawstwo jak i ludność wiejska bezsilne są wobec wyzysku tak wielkiego, że prawie wierzyć niepodobna, żeby coś podobnego dziać się mogło w państwie cywilizowanem, ku końcowi XIX. wieku. Lichwa uprawiana obecnie pod rozmaitą formą wśród ludności wiejskiej Galicyi jest czemś tak potwornem, że poprostu przybiera charakter rabunku, tem niebezpieczniejszego i obrzydliwego, że wobec sądu da się on zupełnie ulegalizować.

Na teraz powiem kilka słów tylko o lichwie z niedalekiej bardzo przeszłości, gdyż nędza panująca wśród ludu wiejskiego obecnie i zmuszająca do szukania chleba po za granicami własnego kraju, jest tylko następstwem równouprawnienia, które w społeczeństwie, nie posiadającem dostatecznego rozróżnienia między sumieniem a sprawiedliwością, przynosi gorzkie owoce — rodzi zupełnie co innego, niż się spodziewano. Można na równej stopie odpowiedzialności stawić ludzi, ale źle ten wyjdzie, kto zażąda równouprawnienia między lisem i gęsią lub kurą. Dwie rasy odmienne — to dwa odrębne światy cywilizacyjne, dwa, często bardzo różne, pojęcia uczciwości i sprawiedliwości. Równouprawnienie między żydem, przebiegłym, chytrym, nieprzebierającym w środkach, a ciemnym i ubogim chłopem galicyjskim jest to równouprawnienie lisa z kurą. Można śmiało utrzymywać, że prawo zostanie

---

6

Zbrodnia Julietty.

Nowela

K. Corbin'a.

(Ciąg dalszy).

Przed bramą więzienia dwoje dzieci pod dozorem jakiejś starszej kobiety wygrzewały się na słońcu. Domyślając się, że to dzieci dozorcy lub odźwiernego przychodząc spojrzałem na nie i pogłaskawszy starsze:

— Jaka to śliczna dziewczynka! — zawołałem jakby zachwycony.

Dziecko miało gębę od ucha do ucha, zaczerwienione, rybie oczy i nóżki krzywe, zupełnie jak pałąk koszyka.

— Pan znajduje?... — odparła kobieta. — To moje wnuczki... ale też i matka była bardzo ładna!

— To zapewne dozorcy...

— Tak panie...

I zwracając się do obrzydliwych malców:

— Bawcie się tu ładnie; ja tymczasem pójdę do owej ślicznej panienki, którą przywieźli nam dziś rano...

Widocznie szczęście mi sprzyjało.

— Panna d'Armelles... prawda? — podchwyciłem.

— Coś takiego... podejrzywają biedaczkę o jakąś zbrodnię...

Znów pogłaskałem starszego chłopca i ofiarując 20 fr. w złocie jego babce, rzekłem spokojnie.

— Czy mogłabyś pani pocieszyć tę panienkę?

— Jakim sposobem panie — Kartek ani listów żadnych przyjmować nam nie wolno...

— Nie o to chodzi. Przyjrzyj mi się pani dobrze, opisz mię pannie d'Armelles i powiedź jej, że ten pan wpadł już przed chwilą na trop rzeczywistego przestępcy, że szuka dalej i zbiera dowody winy... słowem prosi, żeby panienka była dobrej myśli... nie martwiła się wcale...

— Ach, panie! uczynię to z największą przyjemnością. Takie rzeczy są przecie dozwolone...

Uspokojony z tej strony, wróciłem do siebie i wziąwszy duży słońcochron, poszedłem okrążyć posiadłość nieboszczki, od strony Nadouzy, która płynęła za parkiem śród dość stromych brzegów i gąszczy na skraju dębowego lasu, należącego także do panny de la Birede.

Przebywszy rzeczkę po moście za miastem, skierowałem się wzdłuż jej brzegu, szukając uważnie śladów na piaszczystym w tem miejscu gruncie.

Park od strony rzeki posiadał żywopłot tylko, oddalony o jakie pięćdziesiąt kroków od wody.

Naprzeciw, po mojej stronie ułożony był stos grubych a szerokich balów. Machinalnie podniosłem oczy i spojrzałem na wierzch.

W jednym rzędzie, bal wierzchni, podczas gdy podobne na innych rzędach były kurzem i liściami przysypane, zczerniałe od starości — przedstawiał powierzchnię zupełnie białą — jakby świeżo wyszedł z pod piły tartaka.

Okoliczność ta uderzyła mię. Obejrzałem bal grubości trzycalowej, długi na cztery przynajmniej metry i zmierzywszy okiem szerokość Nadouzy, stwierdziłem, iż rzucony w poprzek wąskiej, choć głębokiej w tem miejscu rzeczki, mógł był wybornie posłużyć za kładkę. Oglądając go bliżej, stwierdziłem także z niezmierną radością, iż jeden z jego końców był zmoczony i zazieleniony trawą, drugi zaś powalany ziemią i błotem. Nachylając się i śledząc pilnie w tem miejscu wybrzeże, znalazłem też ślady dużych, wieśniaczych butów, z których jeden musiał być bardzo wykrzywiony, gdyż obcas zagłębiał się w piasku z jednej tylko strony.

Pełen nadziei, zrobiłem doświadczenie. Choć nie obdarzony niezwykłą siłą, wziąłem bal i bez wielkiego mozołu, rzuciłem go przez rzeczkę. Zbrodniarz więc tędy dostał się do domu, ale musiał koniecznie mieć klucz od schodów służbowych ze strony parku. Przeszedłszy po kładce wodę, dostałem się bez trudu do ogrodu, tu jednak stwierdziłem to samo, co komisarz i żandarmi poprzedniego wieczora, że nie było żadnych śladów ani przystawienia drabiny, ani obrażenia tynku na murach. Przestępca więc musiał mieć koniecznie klucz do sionki, na rogu gmachu, prowadzącej do schodów na górę.

Krocząc uważnie wśród gazonów i klombów, w nadziei, iż może tu odkryję co ważnego, nastąpiłem w trawie na coś twardego, co się okazało małą flaszeczką z naklejoną karteczką z miejskiej apteki z napisem: Ostrożnie — trucizna, — i z numerem porządkowym. Numer zapamiętałem do dziś: 11.483.

Wsunąłem pustą flaszeczkę do kieszeni i zwróciwszy tą samą drogą za Nadouzę, bal ściągnąłem i umieściłem go na dawnem miejscu.

Aptekarz, który mię znał dobrze, miał bowiem i skład chemikalij, których często potrzebowałem, odszukał w księdze receptę. Lekarstwo było robione przed ośmioma dniami z przepisu dr. Bonnière, dla p. de la Birede, a recepta przyniesiona i flaszeczka zabrana przez ogrodnika zamordowanej.

Zawierała roztwór morfiny: po trzy krople w pół szklance ocukrzonej wody, przed pójściem na spoczynek.

Przyszedł mi na myśl szczególny, twardy sen mojej narzeczonej i ta pusta teraz flaszeczka, widocznie oknem z salonu lub z jadalnej sali wyrzucona.

Przecież staruszka w ośmiu dniach nie mogła wyżyć wszystkiej morfiny...

Wróciwszy, udałem się przez główny peron do domu i zadzwoniłem na Klaudynę.

Kobieta rozpoznała odrazu flaszeczkę. Panna de la Birede po nocach sypiać nie mogła, lekarz jej tedy przepisał morfinę.

— Czy używała jej często? — pytałem sługi.

— Raz tylko jeden! — kazała ją potem zamknąć do szafki, gdyż jak mówiła, lekarstwo rozstrajało jej nerwy.

Gdy opowiedziałem Klaudynie, iż znalazłem ją pustą, śród rododendronów na gazonie, zdziwiła się bardzo.

Poszła sprawdzić, czy to ta sama i wróciła oświadczając, iż lekarstwa w szafce nie ma.

— Ale kto mógł ją rzucić pustą do ogrodu?

— Może by Jan nas objaśnił — zawołałem.

— Jana teraz nie ma — odparła. — Nie wiem nawet co jest temu chłopcu, od rana ustać na miejscu nie może. To zapewne on, wiedząc, iż lekarstwo niepotrzebne, wyrzucił je...

Udałem się do lekarza. Przypomniał sobie przepis.

— Ale któż zażył to wszystko od razu? — zawołał. — Można się było otruć, lub przynajmniej spać jak kamień przez kilkanaście godzin.

— Tak np. jak panna d'Armelles?... — podchwyciłem.

— Ach, prawda, zapomniałem. Teraz mi pan nasuwasz podejrzenie. Nieszczęśliwa wypiła to wszystko, aby sprowadzić sen, śród migreny.

— Albo jej wlano podstępnie w jakiś napój...

Opowiedziałem mu odkrycie śladów nad Nadouzą, historyę belki itd.

Uradowany, zaczął zacierać ręce.

— Szukaj tylko dalej, mój młody przyjacielu. Masz już dość poszlak, aby śledztwo skierować w inną stronę, ale jeszcze nie tyle, aby od razu uwolnić Juliettę...

Chciał koniecznie chodzić ze mną i badać i śledzić — ale wymówiłem się, potrzebując samotności do namysłu.

Wychodząc z domu lekarza, znalazłem się przed kawiarnią „Pod dobrym patryotą“, z której dostrzegłem wychodzącego Jana ogrodnika, z głową spuszczoną na piersi, jakby przygnębionego.

Poszedł w przeciwną stronę, ku środkowi miasta. Miałem z początku ochotę zawołać go i spytać o tę flaszeczkę, namyśliłem się jednak i wszedłem do kawiarni.

Przed drzwiami werendy wisiała ciężka zasłona z żaglowego płótna, nie przepuszczając upału. Przypomniałem też sobie, iż człowiek ten, badany wczoraj, oświadczył, iż opuścił z kolegą kawiarnię o dziewiątej wieczorem, co też potwierdził i właściciel zakładu żandarmowi.

Ale czy to była prawda? Czy właściciel i żandarm nie byli jakimś sposobem w błąd wprowadzeni?

Nadarzała się sposobność sprawdzenia. Kawiarnia była teraz pusta zupełnie. Właściciel jej, bez tużurka, z rozpiętą koszulą i zaczerwienioną twarzą i karkiem apoplektyka, spał ciężko w krześle za bufetem.

Uderzając laską po marmurze jednego z okrągłych stolików, zbudziłem go nareszcie.

Powstając z trudnością, poszedł do aparatu i nalał mi żądaną szklankę piwa, rzucając do koła zdziwione spojrzenia.

— Zdaje się że pan szukasz kogoś?

— Klienta, który tu był przed chwilą.

— Jeżeli myślisz pan o służącym panny de la Birede, to spotkałem go właśnie stąd wychodzącego.

— Poszedł zapewne, gdy się zdrzemnąłem. A jednak nie spałem przecie długo. Spojrzał na okrągły, ścienny zegar zawieszony nisko dość na ścianie, wskazujący teraz kilka minut przed trzecią.

— A to dziwne?... szepnął jakby do siebie.

— Co takiego?

— Gdy dawałem piwo Janowi, zdawało mi się że było już kwadrans po trzeciej. Musiało mi się przewidzieć, patrząc stąd, z ukosa.

— Jan musi tu bywać często? zagadnąłem, nie wątpiąc już, że łotr, tak jak wczoraj posunął zegar o 20 m. tak teraz, korzystając ze snu gospodarza, cofnął go, aby zatrzeć ślad podejścia.

— Tak panie, bywa tu dość często. Był jeszcze wczoraj z przyjacielem jakimś i wychodząc, zwrócił moją uwagę, iż było już późno, gdyż kwadrans na dziesiątą. Przypominam sobie dobrze... potem, około 11 godziny przychodził żandarm sprawdzić tę godzinę, gdyż biedną staruszkę zabito punkt o 9-tej. Dobry chłopak ten Jan — a jak on rozpaczał, że nie był właśnie w domu!

Zapłaciłem za piwo i wyszedłem spiesznie.

Jeszcze błądziłem czas pewien nad rzeką, później już bez celu po mieście, aż do obiadowej pory. Gdybym był zaraz po śniadaniu wpadł np. do kawiarni i porównał przy świadkach godzinę z moim chronometrem, byłbym miał teraz dowód niezbity, przyłapałbyłbym Jana niemal na gorącym uczynku..

Strapiony, po spożyciu obiadu w innej restauracyi, około ósmej wróciłem do siebie chcąc pracować, ale wszystko mi się nie udawało.

(C. d. n.)

„stać“ — jak powiada porządny Galicyanin — a lis zje kurę.

To równouprawnienie sprowadziło na Galicyę nędzę, zabiło przemysł, handel i zaraziło najuczciwszych ludzi chorobą wyzysku, objawiającą się wzajemnem obdzieraniem siebie ze skóry. Doszło do tego, że Galicya dla przyszłego badacza jej ekonomiczno-społecznych stosunków stanie się również ciekawą jak dla nas szkielet przedpotopowego nosorożca. Ekonomista będzie sobie łamał głowę nad tem, w jaki sposób mogli żyć ludzie w społeczeństwie, w którem nie było żadnego ustosunkowania między zarobkiem a pracą, kapitałem a procentem, wartością produkcyi a ceną handlową.

W Galicyi zdarza się bardzo często, że za chałupę, której wartość nie przenosi tysiąca guldenów, bierze się czynszu rocznego za najem 300 — 400 zł.; funt mięsa z wołu, urodzonego i utuczonego w Galicyi, kupionego przez rzeźnika w Wiedniu, opłacającego koszta podróży, rewizyi, cła konsumcyjne, w jatkach wiedeńskich, kosztuje 32 centy, a na miejscu 38 i więcej. Jeżeli się zdarzy nieurodzaj i bydło tak stanieje, że krowę kupić można będzie niżej 10 zł., mięso z pewnością podrożeje; jeżeli skutkiem powodzi w okolicach podgórskich zaofiarowanie siły roboczej wzrośnie, a więc koszta produkcyi będą tańsze, wówczas cena drzewa z pewnością podskoczy.

Wszystko to dzieje się skutkiem tego, że cały ruch handlowy i przemysłowy w Galicyi oparty nie na prawidłowej podstawie, lecz na podstawie wyzysku, bo znajduje się w zupełności w ręku żydów, którzy każde nieszczęście publiczne uważają za szczęście dla siebie. A dodać muszę, że takiej samowoli wyzysku nikt nie kontroluje.

W dosłownem znaczeniu wszyscy bez wyjątku opłacamy lichwę żydom za najmniejszą przysługę, z jakiejkolwiek wymiany wynikającą.

Lichwa istnieje wszędzie, gdzie są żydzi. Nie wynika z tego bynajmniej, ażeby inne warstwy ludności nie uprawiały jej z zamiłowaniem, ale trzeba przyznać, że tylko dla żydów jest ona ulubionym sposobem zarobkowania. Każdego lichwiarza ściga ogólna pogarda. Wobec tego człowiek, obdarzony miłością własną ludzką, cofa się i szuka na innej drodze zarobku; żyd zawsze z upodobaniem zarobek ten uprawia pod najrozmaitszą formą, rzadko szuka innego, a często i tak się zdarza, że na jednej drodze żyd szuka sobie stanowiska, na drugiej — uprawia lichwę. Gdy inni środków do życia szukają w pracy, żyd najchętniej żyje z pracy innych i mnóstwo sił zużywa na to, ażeby cudzą pracę dla siebie spożytkować. Na całym świecie, a najwięcej może u nas, żyd wyzyskuje nieszczęście, nędzę i namiętności ludzkie. Wszystkie najwstrętniejsze rzemiosła i procedery, ubliżające godności ludzkiej, żyd uprawia z zamiłowaniem. Dość chyba wspomnieć o sprzedaży gorących trunków...

Nim ustawa o lichwie z roku 1877 i późniejsza z roku 1881 w życie weszły, lichwa grasowała jawnie, a była poprostu następstwem potrzeby kredytu. U ludu wiejskiego potrzeba ta wzmaga się zwykle na przednowku, gdy wszystkie zapasy żywnościowe bywają już wyczerpane, jakoteż w terminie opłaty podatków i przed wielkiemi świętami. Pożyczki na cele produkcyjne, rolnicze, na zakupno gruntów, narzędzi, na spłaty działów zdarzały się niezmiernie rzadko.

W tym, czy w innnym wypadku gdzież włościanin miał szukać kredytu? Dziś istnieją już w powiatowych miasteczkah, a nawet w niektórych gminach kasy pożyczkowe, jakoteż inne zakłady finansowe, wówczas jednak było takich zakładów nadzwyczaj mało, z konieczności przeto żyd ofiarował kredyt chłopu, a chłop z tego kredytu korzystać musiał.

Zwyczajny procent żydowski obracał się w granicach 50--150 prc., a w niektórych miejscowościach 400—500 prc. Zwyczajnie obliczano od 1 zł. centa na tydzień (52 prc.) w pow. Horodenka, w pow. Borszczowskim, Brzozowskim, Dąbrowskim, Doliniańskim, Drohobyckim pobierano 104 prc., w innych, ile się dało, aż do 500 prc.

Włościanin nasz w ogóle nie tęgo rachuje, chociaż dużych cyfr. boi się. Gdyby mu kto powiedział: zapłacisz 104 prc., możeby się cofnął, ale żydek, znający słabe strony jego, powie mu: zapłacisz 2 centy tygodniowo od 1 zł. i zgoda. Nie wielu się znajdzie takich, którzyby sobie sprawę zdali, a w ten sposób centem lub dwoma maskuje się lichwa.

Drugim bardzo powszechnie używanym przez lichwiarzy żydowskich fortelem jest oznaczanie zbyt krótkiego terminu płatności. Lichwiarz z góry wiedział, że dłużnik w terminie chybi, tembardziej, że zwrot pożyczek naznaczono zwykle w lutym i w czerwcu, tj. w chwili, kiedy włościanin głodem przymierał. Lichwiarz chętnie udzielał prolongaty bez zniżenia procentu, ale za grzeczność i łaskę wyrządzoną pobierał datki w naturaliach lub robociznie. Co tedy znajdzie się tylko w ubogiej chałupie włościańskiej, a więc jaja, kury, nabiał, ziarno, wszystko to wędruje do żyda, jako wdzięczność za prolongatę.

Lichwiarze nigdy prawie nie odwoływali się do pomocy sądu, wyzyskiwali zwykle zadłużenia całego gospodarstwa, a wówczas nabywali je drogą układu lub na licytacyi. Taką drogą przeszły do żydów prawie wszystkie grunta włościańskie, będące dzisiaj w ich posiadaniu. Żydzi najchętniej pożyczają gospodarzom majętnym, posiadającym dobre grunta, nie chcą odbierać zwrotu pożyczek, prolongują terminy wyczekując z cierpliwością zwiększenia sumy. Potem dopiero występowali z pretensyą sądownie. W Kłażowej zdarzył się wypadek, wcale nie wyjątkowy, że dług pierwotny 25 zł. wzrósł w krótkim czasie do 280 zł., a kiedy dłużnik nie był w stanie sumy zapłacić, wierzyciel wystawił gospodarstwo jego na licytacyę, które sprzedane zostało za 300 zł; w ten sposób chłop otrzymał za swoją ojcowiznę 20 zł. i poszedł z kwitkiem.

Kto raz wpadł w pazury lichwiarzy żydowskich, już się z nich nie wydostał; ratując się wikłał się coraz bardziej, zaciągał nowe długi i wszędzie padał ofiarą. Skutkiem lichwy żydowskiej w gminie Wołozków, w powiecie Śniatyńskim $^{6}/_{10}$ mieszkańców pogrążonych było w największej nędzy.

Los wychodźców

w Brazylii.

(Wycinek z listu z S. Paolo).

W maju przybyło do Parany 150 emigrantów z Galicyi, *Oesterreicher* jak ich pisma niemieckie nazywają. Niemcy bowiem nie radzi wymawiają nazwisko *Polen*, ale nazywają nas wedle państw, pod panowaniem których zostajemy, a więc *Russen, Preusen, Oesterreicher*. A przecież tych polskich *Oesterreicher* nikt inny jak tylko matacze z Curityby do Brazylii z kraju ściągnęli. Oni są wspólnikami ajentów, a prócz tego od rządu brazylijskiego dostają za to gratyfikacye! Ale wyzyskowi temu nie mogą zapobiedz nawet tacy zacni księża, jak ks. Soja na Col. Them Coelbo i ks. Jan Peters z Krakowa, który jest proboszczem 40 mil od Curityby w mieście Rio Negro. Wracam jednak do opowiadania o gospodzie emigracyjnej w S. Bernardo.

Gdy ajent Gorgol wraz ze swym żywym towarem przybył tamże, zdawszy naczelnikowi raporta z dostawionej liczby dusz, wyjechał zaraz do S. Paulo po swą zapłatę, po kilku zaś dniach zjawił się znów w gospodzie w S. Bernardo. Tam nasi emigranci upominali się o zwrot pieniędzy danych na schowanie, lecz on się z nich wyśmiewał i obietnicami zbywał, utrzymując, że sam jeszcze od rządu nic nie dostał. Gdy znów upominali się o przyrzeczone im grunta, wozy i bydło, Gorgol śmiejąc się, odpowiadał, że dla nich grunta będą dopiero inżynierowie wymierzali, że to tak szybko nie idzie, a tymczasem mają iść na plantacye kawy, zwłaszcza, że oto panowie stoją i proszą się o robotnika. Tam więc, przy dobrem pożywieniu i wolnem mieszkaniu, będzie mogła złożyć sobie każda familia rocznie najmniej 1000 do 2000 miljaresów.

Po takiej przemowie p. Gorgola 30 familij polskich wyjechało zaraz na faziendy (plantacye), ale reszta zuchów naszych, pomiędzy którymi był Paweł Pliszczak, poznali się na szalbierstwie Gorgola i ci domagali się energicznie zwrotu pieniędzy, a nadania gruntów, bo przecie nie na to swoje gospodarstwa w Galicyi za bezcen posprzedawali, żeby mieli w Brazylii iść do panów służyć za parobków i zaprzedawać się wraz ze żonami i dziećmi w niewolę. Gdy Gorgol na to nie odpowiadał, poczęli go wszyscy łżyć i kułakami częstować, ale zaledwie na niego się porwali, gdy wojsko, które tam emigrantów pilnuje, z bagnetami i pałaszami na nich uderzyło, Gorgola obroniło, który też w nadchodzący pociąg wskoczył i do S. Paulo zaraz odjechał, naszych zaś emigrantów wraz z żonami i dziećmi zchorzałemi, żołnierze na noc, jakby zgraję psów na deszcz i błoto z gospody wypędzili, przyczem na drogę wszystkich płazowali. Bardzo wielu biedaków zostało poranionych i okrwawionych. Mieli tedy zaraz na wstępie przyrzeczony „raj brazylijski!“.

Takie i tym podobne wypadki w S. Bernardo nie są nowością i dlatego wojsko zawsze tam stoi, ale wojsko nie białe, tylko czarne, z Murzynów złożone, prawie dzikie zupełnie i jak idzie o bicie bezbronnych, to żadnej litości nie zna.

Ludzie nasi pałaszami rozpędzeni, uciekali gdzie kto mógł, w różne strony, do jaskiń w góry i krzaki się chroniąc. W tym popłochu wielu swoje rzeczy i mienie do reszty pogubiło!

Miejscowość S. Bernardo żadnych prywatnych zabudowań nie ma, jest tam tylko stacya kolejowa, baraki rządowe dla emigrantów, jedna karczma mała i kilka bud z desek, w których robotnicy kolejowi nędznie mieszkają.

Biedni nasi rodacy, zawiedzeni w nadziejach i na dodatek zbici, kilka dni i nocy poniewierali się na deszczu po krzakach; niektórzy z nich przybyli do S. Paulo szukać pracy przy murarzach, a inni udali się o dwie mile drogi z S. Bernardo do kolonii polskiej Rio Piqueno i tamże od 3 lat już zamieszkali nasi rodacy pozabierali owe rodziny do siebie. Są one tam jeszcze, a za to, że nieszczęśliwi znaleźli przytułek i pożywienie, pracują im w roli i wycinają lasy. Przybyli więc na to do Brazylii, by za łyżkę nędznej strawy ciężko pracować, ci, którzy sami w Galicyi byli gospodarzami i parobków sobie trzymali! Wielu z nich ciężko się pochorowało z zimna, wilgoci i głodu, wielu już zmarło, a dwie kobiety dostały pomięszania zmysłów. Przywieziono je tu do S. Paulo i po wielkich staraniach umieszczono w zakładzie dla obłąkanych, skąd też pewnie nie wyjdą! Obie te kobiety pozostawiają 7 drobnych sierót.

Podobne bójki w S. Bernardo bardzo często się zdarzają także z Włochami. Pliszczak i inni jego towarzysze niedoli starają się u rządu przy pomocy tłumaczów grunta otrzymać, lecz nic wskórać nie mogą, ponieważ ajent Gorgol temu zapobiegł.

KRONIKA.

Lwów dnia 1. sierpnia.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy ks. Sanguszko bawi w Wiedniu.

Z armii. Kapitanowie: Jan Dudek z 10 p. p. przedzielony został do 4 p. p. w Bośnii, Władysław Kasica z 90 do 3 p. p. w Bośnii; porucznicy: Franciszek Markowski z 90 p. p. do 1 p. p. w Bośnii a Boguinił Hamza z 95 p. p. do 2 p. p. w Bośnii, wreszcie podporucznik Alojzy Jager z 45 p. p. do 4 p. p. w Bośnii. Kapitan Izak Ljustina, zwierzchnik składu artyleryjskiego w Mostarze, przeniesiony do Przemyśla. Podporucznik rezerw. 14 p. art. Franciszek Neis, przeniesiony do 40 p. p. Przeniesieni: lekarz pułkowy Izak Katz z 93 p. p. do 9 p. p.; starsi lekarze: Natan Weindlingen z 58 p. p. do 10 p. huz. Oficyał wojskowy X korpusu Szymon Knkuli, przeniesiony do intendantury I. korpusu Dalej przeniesieni zostali kapitanowie: Józef Kastner z 13 p. p. do 10 p. p., Paweł Karge z 41 do 80 p. p., Emil Rukavina z 70 do 90 p. p. Do rezerwy przeniesiony podporucznik dr. Artur Sumiński z 1 p. uł. w Słotwinie. Dłuższy urlop otrzymał podporucznik Mieczysław Walichiewicz z 88 p. p. W stan spoczynku przeniesieni: kapitanowie Eugeniusz Jaworski z 16 p. p. (w Krakowie), Kazol Mehrle z 9 p. p, i budowniczy wojskowy Mateusz Wodouszek w Krakowie.

Rozmowa z metropolitą Klemensem. Bezpośrednio po ogłoszonej wczoraj rozmowie swego współpracownika z prezydentem sobrania Teodorowem, zamieszcza *N. Fr. Presse* rozmowę z metrop. Klemensem. Klemens — pisze *N. Fr. Presse* — jest wysoki. chudy, ma lat pięćdziesiąt kilka, twarz bladą i inteligentną, nosi czarną brodę. Roztropne ciemne oczy mają wyraz energii i powagi. Metropolita zapewniał, że „Stambułow nie rozumiał prawdziwych uczuć bułgarskiego ludu i dlatego wytworzył rozdział między Bułgaryą a Rosyą. Miłość Bułgarów dla Rosyi nie datuje się od dziś albo wczoraj; jest ona naturalnem następstwem powinowactwa krwi i wiary, która nas łączy z wielkim narodem rosyjskim. Ta miłość może być wprawdzie środkami gwałtownymi tłumioną, ale nie może być zabitą.

Także i stronnictwa polityczne w Bułgaryi zgodne są w swej miłości dla Rosyi. Przywiązanie Bułgarów do Rosyi nie wypływa tylko z wdzięczności, jaką uczuwa oswobodzony dla swego oswobodziciela, ale także z uczucia przynależności wszystkich Słowian. Prowadziliśmy wojnę z naszym bratnim krajem Serbią; cóż osiągnęliśmy przez to? Każdy rząd w Bułgaryi, który chce odpowiedzieć życzeniom ludu, musi prowadzić rusofilską politykę, jeśliby tego nie chciał uczynić, prędzej czy później zostanie bez litości usunięty. Książę Ferdynand, który swą nową ojczyznę, Bułgaryę, szczerze kocha i dla niej gotów jest do wszelkich ofiar, zrozumiał już od dawna, iż Bułgarya bez Rosyi istnieć nie może. Sądzimy, iż ks. Ferdynand jeszcze za Stambułowa starał się o pojednanie Rosyi z Bułgaryą. Wówczas naturalnie nie mogło to być uskutecznionem, teraz zaś wie książę Ferdynand sam bardzo dobrze, co ma czynić, aby swoją dynastyę wzmocnić i wywołać pojednanie z Rosyą“.

Na pytanie, czy w kompetentnych kołach petersburskich omawiano kwestyę uznania ks. Ferdynanda, dał metropolita wymijającą odpowiedź, która jednak zawierała pewną wskazówkę co do tego punktu. Rzekł on: „Dynastya w Bułgaryi musi być prawosławną; musi ona co do wiary być jedną z narodem. Książę Ferdynand wie o tem tak dobrze, jak my. A gdy on szanuje wolę ludu i kraj chce widzieć szczęśliwym, przeto świadomym on jest także tego, co jest winien krajowi. Obecnie więc jesteśmy przekonani, iż Bułgarya mieć będzie prawosławną dynastyę, i to stanowczo, zupełnie stanowczo“.

Na zapytanie, czy deputacya bułgarska osiągnęła cel swej podróży, metropolita odpowiedział: „Z Rosyi do Sofii wnosimy przekonanie, iż pojednanie Rosyi z Bułgaryą jest faktem dokonanym. Wśród jakich warunków pojednanie nastąpiło, to nie nadaje się do ogłoszenia. Należy to do wielkiej polityki, która mnie nic nie obchodzi. Spełniłem swój obowiązek jako patryota — więcej nic. Decydujące koła w Sofii winny tylko uwieńczyć nawiązane przezemnie dzieło zbliżenia Bułgaryi do jej braci i oswobodzicieli. Dziś jedziemy wprost do Sofii, gdzie oczekiwać będziemy powrotu ks. Ferdynanda“.

Pomnik Teofila Wiśniowskiego nie jest jeszcze w zupełności gotowym i wykończenie akcesoryów wymaga jeszcze przynajmniej dwu tygodni, poczem odbędzie się uroczyste poświęcenie i poruczenie go opiece młodzieży rzemieślniczej. Zwracamy jednak uwagę, że pomnik ustawiono na „Górze straceniaʺ przy ul. Kleparowskiej, a nie jak mylnie doniosły wczoraj niektóre pisma na górze Wronowskich, która leży w przeciwnej stronie miasta.

Obchód rocznicy zgonu Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego odbył się wczoraj uroczyście staraniem młodzieży polskiej u stóp krzyża. Około 7. wieczorem kilkutysięczny tłum patryotycznej publiczności dążył z wszystkich stron miasta ku pamiętnemu wzgórzu. O zmierzchu zajaśniał lampami stary, pruchniejący już dziś znak męki Pańskiej, przy którym od lat wielu zbiera się co roku w dniu 31. lipca grono ludzi, którym historya przeszłości nie obcą, którym serca w codziennej walce o chleb powszedni jeszcze nie wystygły, ludzi co wierzą w słowa Ewangelii św., „że im większą jest ofiara tem pewniejsze zwycięstwo“. Pomnik zaś poświęcony pamięci Tofila Wiśniowskiego, oświecono lampami, lampionami i świecami, a młodzież rękodzielnicza złożyła na nim wieniec. Na krzyżu zaś zawieszono wieniec cierniowy, ofiarowany przez młodzież polską i drugi wymowny znak pamięci, wieniec z kwiatów ziemi ojczystej, wity rękami polskich dziewcząt. Całe wzgórze osypano kwiatami.

Zaledwie ukończono oświetlenie krzyża i pomnika, z tysiąca piersi rozległa się pieśń: „Boże coś Polskę“ i „Z Dymem Pożarów“, oraz „Boże Ojcze twoje dzieci“ i odczytano dwa telegramy z Kołomyi od członków Gwiazda: „Sercem i duszą z wami w oddaniu czci Teofilowi Wiśniowskiemu“ i od młodzieży kołomyjskiej: „Młodzież Kołomyi łączy się z wami w oddaniu czci Teofilowi Wiśniowskiemu“. Po odśpiewaniu pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ ruszyła młodzież i kilkutysięczna publiczność ku miastu, nucąc „Gdy naród do boju“ i rozeszła się spokojnie. W chwili gdy rozpoczęto się rozchodzić z otaczanego pietyzmem wzgórza, zajęło się na krzyżu kilka suchych wieńców, a dym wznosił się spokojnie i wysoko do stóp Najwyższego.....

Eksplozya. W domu ul. Trzeciego Maja l. 16 eksplodowała wczoraj terpentyna, którą stróż domu gotował celem użycia jej następnie przy zapuszczaniu posadzki. Zaalarmona straż pożarna miejska natychmiast przybyła i ogień ugasiła. Wypadku zaś żadnego nie było, ponieważ szczęściem nikogo nie było w pobliżu eksplodującej terpentyny.

Mieszkańcy ul. Zimorowicza uskarzają się, że dorożkarze stojący nocą wbrew przepisom przed restauracyą Klingsberga, wyprawiają nocami krzyki i awantury i budzą ze snu mieszkańców sąsiednich domów.

Zamach samobójczy. Dziś przed godziną 8 zrana postrzelił się dwukrotnie w zamiarze samobójczym dozorca domu pod l. 17 przy ul. Długosza, 60 letni Michał Terlecki i zranił się ciężko w lewy bok i w lewą stronę szyji. Powodem była uporczywa choroba i nagłe usunięcie go z posady, którą zajmował od lat 12. Po zaopatrzeniu ran, odwiozło go pogotowie stacyi ratunkowej do szpitalu.

Zwłoki noworodka znaleziono onegdaj w nocy, przy sposobności czyszczenia kanału w realności pod l. 3 przy ul. Słonecznej. Wedle orzeczenia lekarskiego, wrzucono je tam co najmniej przed 2 lub 3 tygodniami. Dochodzenia policyjne wdrożono.

Elektryczne oświetlenie Przemyśla. Pomiędzy gminą miasta Przemyśla a Bankiem hipotecznym we Lwowie jako przedstawicielem zawiązanego w tym celu konsorcyum zawartym został dnia 31 z. m. w Przemyślu kontrakt względem zaprowadzenia elektrycznego oświetlenia. Urządzenie Zakładu i wszystkich instalacyj oddał Bank hipoteczny firmie Siemens i Halske. — Zakład elektryczny ma stanąć najpóźniej dnia 15 grudnia i od tego dnia będzie miasto Przemyśl, pierwsze w kraju, posiadać publiczne oświetlenie elektryczne.

Z Monasterzysk piszą nam: Mało w kraju miasteczek, które tak się rozwinęły, jak Monasterzyska w tych ostatnich latach. Z inicyatywy właściciela Józefa Młodeckiego stanęły piękne i duże kasarnie, stajnie, a przedewszystkiem wspaniała cerkiew, prawie rozmiarów katedry stanisławowskiej, tylko o wiele w piękniejszym czysto wschodnim katolickim stylu, wystawiona ogromnym nakładem właściciela. Temi czasy ma nastąpić poświęcenie. Wskrzesiciel tej świątyni w tym celu jeszcze hojnie własnym kosztem dał kamienną posadzkę i śliczne w nowym guście żelazne oparkanienie z murowanymi słupami i bramą żelazną z krzyżem.

Widząc to, nie przypominamy sobie, aby Rusin od czasu rozbioru, kościół taki postawił. Ta ofiarność iście pańska, tak rzadka teraz, rażąco sprzeciwia się twierdzeniom Rusinów o jakieś niechęci ze strony Polaków. Fakt ten dowodzi całej niesprawiedliwej tendencyjności Rusinów. Cerkiew ta jest ozdobą i miasta i okolicy. Traktowana we wspaniałym stylu, większą jest jak cerkiew wołoska we Lwowie. Na dzisiejsze czasy, przy najróżnorodniejszych stratach i niego dziwych skutkach dawniejszych zarządców tymi dobrami, taki gmach postawiony ograniczonymi środkami, zasługuje na uznanie i wdzięczność miejscowej ludności. Może też wzmagającemu się pijaństwu, jakiego w żadnym czasie nie pamiętamy, posłuży za tamę. Skutki pijaństwa dają się dostrzegać w osłabieniu ludności a osobliwie dzieci. Ogólnie są skarłowaciałe, nędzne, bezsilne. Więzienia napełaione przestępcami skutkiem pijaństwa. Wyzyskiwania żydów propinatorów dadzą się cyframi wskazać. Dawniej miejscowość ta płaciła za propinacyę od 7.000—8.000 zł., teraz podniesiono czynsz o dwa razy wyżej i o tyle propinator dla siebie więcej musi od ludności wybierać. Pomnożono szynkownie prawie w każdym czwartym domu. Lud ginie w pijaństwie i nic szkoły nie pomogą. Alkoholizm co rok więcej ofiar pochłania. Lud zdemoralizowany daje chętnie posłuch wszystkim agitacyom.

Pożar. Z Jaworowa piszą: Dnia 28 zm. w samo południe podczas tropikalnego upału wybuchł w Jaworowie pożar i zniszczył całe prawie przedmieście górne z wszystkimi bundynkami gospodarczymi. Mimo wysiłków straży pożarnej, wojska i ludności miejskiej, był wobec wichru nadzwyczajnego, który się zerwał, ratunek wszelki ten więcej niemożliwym, że rozhukany burzą żywioł objął jedyny przystęp do domostw palących się, to jest gościniec, na którym nawet słupy telegraficzne gorzały. Dziś do 400 osób bez dachu i chleba.

Dzięki energii marszałka powiatowego hr. Szeptyckiego zawiązał się zaraz nazajutrz po pożarze komitet ratunkowy, do którego też i starosta p. Niewiadomski jako zastępca przewodniczącego należy; komitet rzeczony już zaraz na wstępie rozwinął silną akcyę i datki tak ze strony wydziału powiatowego, Towarzystwa zaliczkowego tutejszego, gminy, jak i poszczególnych ofiarodawców wpłynęły hojnie, mamy zatem nadzieję, że przy użyczonej pomocy materyalnej ze strony Wydziału krajowego, wydziałów powiatowych i innych instytucyj, oraz obywateli kraju, przyniesie się ulgę nieszczęśliwym pogorzelcom.

„Landbank“. Z Poznania piszą: Od samego początku zorganizowania, przez tutejszych szowinistów niemieckich pod moralną protekcyą ks. Bismarcka związku dla szerzenia niemczyzny (H. K. T.), nosili się główni jego inicyatorowie pp. Hannemann, Kliengemann i Tiedeman z myślą założenia wielkiej instytucyi, mającej na celu popieranie parcelacyi niemieckiej w ziemiach polskich i skierowania emigracyi z prowincyi niemieckich ku Poznańskiemu i Prusom zachodnim.

Z pomocą tej instytucyi panowie ci pragnęli paraliżować działalność poznańskiego Banku ziemskiego, który założony kapitałami polskimi, wziął sobie za zadanie łagodzić choćby w malutkiej cząstce złe dla ludności polskiej następstwa komisyi kolonizacyjnej i starać się o to, aby włościanie polscy nabywali grunta pod możliwie korzystnymi warunkami i na nich mogli się utrzymać. Marzenie wyżej wymienionych szowinistów niemieckich ziściło się. W tych dniach powstał w Berlinie pod firmą „Landbank“ bank antypolski z kapitałem zakładowym pięciu milionów marek.

W każdym razie 5-milionowy kapitał nowego Banku jest znacznie poważniejszy od kapitału Banku ziemskiego, którzy rozporządza dotąd 1,200.000 marek i z ogromnemi walczy trudnościami; nie ulega tedy kwestyi, że niejeden interes, na który Bankowi ziemskiemu nie starczy kapitału, przejdzie w ręce „Landbanku“. Ogólnem jest zdziwienie, że do rady nadzorczej Banku z tak wyraźną tendencyą polityczną dał się wybrać obok pp. Hansemannów, ojca i syna, oraz pp. Tiedemannów, prezydent Izby deputowanych sejmu pruskiego p. Köller, który już ze względu na swój charakter urzędowy, nakazujący mu stać po nad stronnictwami, powinienby unikać przykładania ręki do dzieła skierowanego przeciw żywiołowi polskiemu.

Operacye kolonizacyjne komisyi, zmuszonej trzymać się ustawy, wykluczającej miejscowy, a więc najpodatniejszy materyał kolonizacyjny, idą dość opornie. Jeden też z przedmiotów odbytych niedawno w Poznaniu obrad komisyi, w których brali także udział: naczelny prezes regencyjny Prus Zachodnich, p. Gossler, i kilku radców z ministerstw rolnictwa, skarbu i spraw wewnętrznych, stanowiła zmiana ustawy w tym kierunku, aby w przyszłości część majątków, nabytych przez komisyę, nie ulegała parcelacyi, lecz bywała wydzierżawiania w całości.

Obok tego unormowano stosunek komisyi kolonizacyjnej do komisyi generalnej, w ten sposób, aby obie te instytucye, nie wchodziły sobie, jak się to podobno działo dotychczas, w drogę, przy swych czynnościach parcelacyjnych. W obec prądów dzisiejszych nie ulega wątpliwości, że komisya generalna trzymać się będzie musiała w przyszłości zasad politycznych, przyjętych przez komisyę kolonizacyjną.

Z Odessy. Jedyny kościół katolicki w Odessie nie może pomieścić wszystkich parafian, dlatego też powstała myśl wybudowania drugiego kościoła. Chodziło o dwie główne rzeczy o pieniądze i o miejsce. Jedno się jakby już znalazło, bo p. Stadnicka wychodząc za mąż za hr. Tyszkiewicza ofiarowała 15.600 rub. na wielki ołtarz w nowym kościele, druga ofiarodawczyni oświadczyła gotowość złożenia 20.000 rub., byle tylko istniejące w Odessie katolickie Towarzystwo dobroczynności otrzymało plac pod budowę kościoła. Jak zaczęto się starać w radzie miejskiej o uzyskanie placu, tak do obecnej chwili sprawa budowy nowego kościoła stoi w zawieszeniu. O ile wiadomo, był już zebrany na cel powyższy fundusz około 60.000 rub., a naturalnie gdyby były rozpoczęte roboty, ofiary posypałyby się, bo zamożnych Polaków i wogóle katolików nie brak w Odessie. Dotychczasowy kościół lubo jest jeden w Odessie, bywa zamykany około godz. 11 z rana tak, że przyjezdni lub przejezdni przez Odessę nie mogą z niego korzystać, ani go obejrzeć; chóru kościelnego nie ma wcale, bo organista Zwierowicz zajęty jest swoją antykwarnią. Nawy kościelne zastawione są drabinami, drewnianemi lichtarzami i katafalkami, co uchodzi w jakimś wiejskim kościółku, lecz nie w tak pięknym kościele, jaki ma Odessa.

W darze papieżowi. Bogaty jakiś Irlandczyk z Buffalo nadesłał ostatniemi czasy papieżowi Leonowi XIII. ciekawy istotnie dar Darem tym, ofiarowanym z okoliczności rocznicy niezawisłości Stanów Zjednoczonych, jest wspaniały egzemplarz deklaracyj niezawisłości kolonij amerykańskich. Tekst jest drukowany na białym jedwabiu i ozdobiony ormentacjami zdumiewającemi bogactwem kolorów i artyzmem wykonania. Deklaracya przełożona jest na język łaciński. Ofiarodawca złożył ten dar w hołdzie Papieżowi jako „najznakomitszemu starcowi Europy“. Jest to podarunek wielce oryginalny, jak wszystko, co pochodzi z tamtej strony, a odznacza się niezwykłą pięknością i wartością.

Wody zabrakło w Londynie, a zwłaszcza w najludniejszej dzielnicy East End, liczącej 1,200.000 mieszkańców. Ludność w tej dzielnicy, szczególnie biedniejsza rozpoczyna dzień bez wody do umycia, a nawet bez wody do herbacianego kociołka. Nie ma czem prać bielizny, nie ma czem myć statków i utrzymać jaką taką czystość. Z wielkiemi myślami o sanitarnych środkach ostrożności musiano się pożegnać. Ludność poczyna się burzyć.

Straszny czyn obłąkanej. W Waldenburgu na Śląsku mieszkał 70-letni tkacz Jungnitchs ze swą 40-letnią niezamężną córką, która zajmowała się domowem gospodarstwem. Przed trzema laty pokazały się u niej objawy pomieszania zmysłów. Ojciec oddał ją do szpitala, skąd po roku wypuszczono ją jako zupełnie wyleczoną. Wróciwszy ze szpitala zajmowała się ona dalej gospodarstwem i niczem nie zdradzała pomieszania. Dnia 22. z. m. jednak nagle dostała napadu obłąkania, rzuciła się na swego starego ojca, zabiła go, a następnie przez trzy dni żywiła się jego mięsem. Policya dowiedziała się o tej zbrodni dopiero z ust chłopaka piekarskiego, który przyniósłszy bułki do domu Jungnitscha, znalazł tam odciętą rękę. Obłąkaną odstawiono napowrót do szpitala.

Flegmatyczny pociąg. Nie wszystkim pociągom kolejowym tak się spieszy, jak naszym. Gazety saratowskie donoszą, iż na niedawno otwartej linii pokrowsko uralskiej pociągi jadą tak powoli, że niektórzy pasażerowie wyskakują z wagonów, rwą kwiaty wzdłuż plantu i na nowo wsiadają do pociągu, będącego w biegu.

Rozwiedzione mężatki. Przykry wypadek wydarzył się dwom Amerykankom. Przedstawione były na ostatniem *drawing rooms* królowej angielskiej, tymczasem ktoś znając je jako rozwódki, zawiadomił o tem szambelana. W kilka dni potem ukazał się w „Gazecie dworskiej“ artykulik donoszący, że prezentacyę dwóch Amerykanek trzeba uważać za niebyłą. Dwory angielski i austryacki są najsurowsze w wyłączaniu rozwódek na przyjęciach. Tak samo jest i w Berlinie. Królowa duńska również nie przyjmuje ich u siebie, ani królowa-regentka hiszpańska. Pobłażliwszy jest dwór włoski. Kilka dam honorowych królowej Małgorzaty rozwiodło się z mężami, kilka też byłych rozwódek bywa na dworze kwirynalskim w charakterze żon ambasadorów. Tak np. baronowa Bulow, z domu księżniczka Camporeale, rzuciła pierwszego męża hr. Dönhoff'a obecnie posła pruskiego w Dreznie. Pani Crispi, żona pierwszego ministra, była przez długie lata jego kochanką i doczekała się ślubu dopiero ze śmiercią pierwszej żony ministra. Pobłażliwość też panuje na dworze rumuńskim, szwedzkim i greckim, trudności zaś na brukselskim i holenderskim.

Choroba telegrafistów. Nowa choroba objawiła się u urzędników telegraficznych w Ameryce. Wskutek nieustannego słuchania, powstaje szum w uszach, następnie ból głowy i wrzód w bębenku. Z tego powodu uznano za konieczne dawać urzędnikom godzinę wypoczynku po każdych czterech godzinach służby.

Wielka Tombola na dochód pogorzelców w Glinianach, odbędzie się w niedzielę d. 4. sierpnia na górze Zamkowej. Nie wątpimy, że nasza publiczność znana ze swej ofiarności, gdy idzie o cel szlachetny, tłumnie pospieszy na Zamek, gdzie oprócz tomboli o bardzo wielkiej ilości rzeczywiście wartościowych fantów, koncertować będzie ulubiona muzyka 30 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Bliższe szczegóły podadzą afisze. W razie niepogody odbędzie się Tombola w następną niedzielę 11. sierpnia.

Wycieczka „Gwiazdy“ na Pasieki dwukrotnie odłożona z powodu niepogody, odbędzie się w niedzielę d. 4 bm. z niezmienionym programem przy udziale muzyki wojskowej 24 p. Zaproszenia rozesłane poprzednio są ważne.

Na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza wpłynęły następujące datki: Walenty Kozioł i W. Śmiałek po 1 koronie; Na listę składkową dr. Aleksandra Janowicza 28 konron, Magistrat Kałusza 2. korony. Anastazy Redyk budowniczy w Wadowicach zebrane ze składek 23 koron i 50 groszy.

Sztuki piękne.

Z teatru. P. Mieczysława Frenkla żegnała wczoraj serdecznie wcale licznie zebrana publiczność, a w podziękę za jego szereg występów na naszej scenie wręczyła znakomitemu, a przy tem tak bardzo sympatycznemu artyście, wieniec z odpowiedniemi napisami. P. Frenkel pożegnał Lwów rolą Jenialkiewicza z Fredrowskiego „Wielkiego człowieka do małych interesów“. Rola ta nadzwyczaj trudna, wymagające wyrobionej mimiki i wielkiej siły humorystycznej, inwencyi i artyzmu, a mimo to, a może właśnie dlatego, w interpretacyi pana Frenkla wychodzi ów Jenialkiewicz jako typ jednolity, wykończony, pełen życia. Publiczność ciągłemi oklaskami przerywała grę znakomitego artysty. Oklaski także zbierali pani Stachowicz, p. Żelazowski i p. Gasiński.

Wczorajsze przedstawienie było zarazem ostatniem w obecnym sezonie letnim; artyści sceny lwowskiej rozjeżdżają się na wakacye, a scenę teatru letniego obejmuje na sierpień *„Eden-Theater.“*

* **„Dźwigni“**, czasopisma przemysłowo-handlowego we Lwowie wyszedł nr. 13 i zawiera: Oddział I. Drugie półrocze 1895 r. — Z ogólnego Zjazdu przemysłowców w Poznaniu. — O przemyśle w Galicyi. Odczyt prof. dr. Pawlewskiego (C. d.) — Z komisyi krajowej dla spraw przemysłowych. Oddział II. Szwindel żydowski, a nasz handel i kredyt. — Praktyczne rady i wiadomości. — Nieustająca wystawa przemysłu krajowego (C. d.) — Towaroznawstwo i hygiena środków spożywczych, napisał dr. M. D. Wąsowicz (C. d.) —

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nadchodzi sensacyjna wiadomość. Mianowicie redaktorowi nadwornego *Graždanina*, ks. Meszczerskiemu, wydało się poselstwo abisyńskie podejrzanem, najpierw dlatego, że w Abisynii nie ma biskupów, a jednak p. Leontiew wynalazł gdzieś i przywiózł biskupa abisyńskiego, a następnie, że poselstwo rozrzuca ordery na prawo i na lewo, ordery te zaś rozdaje książę, a nie król, nie sam negus, wreszcie, że ordery te ozdobione są fałszywymi drogimi kamieniami, jak się u jubilera przekonał pewien dostojnik rosyjski, który szmaragdy orderu „Pieczęci Salamona“ chciał podarować swojej żonie, a okazały się szklannemi. Order ten zresztą jest wymysłem pana Leontiewa.

Współpracownik *Petersb. Listka* wypytywał z tego powodu p. Leontiewa, który, naturalnie, wyraził najwyższe oburzenie wobec insynuacyj ks. Meszczerskiego, powtarzającego plotki kumoszek. Ponieważ obecnie p. Leontiew należy do owego poselstwa, posiada przeto do pewnego stopnia urzędowe stanowisko, i dlatego nie uważa za stosowne odpowiadać ks. Meszczerskiemu; oświadczył jednak, że skoro tylko poselstwo odjedzie i on będzie mógł wystąpić w charakterze prywatnego człowieka, z przyjemnością rozprawi się z redaktorem *Graždanina*. *St. Pet. Wied.* przewidują z tej rozprawy niemiłą dla książęcego dziennikarza perspektywę.

Paryzki *Soir* ogłasza interwiew jednego ze swoich współpracowników z serbskim posłem w Paryżu, Garaszaninem. Autokratyczna polityka Stambułową, mówił Garaszanin, budziła obawę tragicznego zgonu tego męża stanu, którego śmierć jest wielką stratą dla Bułgaryi. Mimo błędów był to człowiek zdolny do rządów, a jego główna cecha, energia, była konieczną, aby kierować ludem, nie przenikniętym jeszcze cywilizacyjnemi ideami. Ludzie, którzy obecnie stoją u steru w Bułgaryi, nie dorównają wartością Stambułowowi. Zachowanie się ks. Ferdynanda, jego nieobecność w takiej chwili, pozwalają uważać jego abdykacyę za bliską. Jest to zresztą najrozsądniejszy krok, jaki uczynić może. Opór przeciw Rosyi był dziełem Stambułowa i mimo jego śmierci istnieje antyrosyjska partya w Bułgaryi. Deputacya do cara i jej przyjęcie dowodzą, że bułgarska polityka weszła na inne tory. Sądzę jednak, że Bułgarya dopiero po abdykacyi księcia mogłaby wrócić do łaski cara. W każdym razie Bułgarya przechodzi ważne przesilenie.

Kto będzie następcą księcia, rzekł dalej Garaszanin, trudno przewidywać, niewątpliwie jednak tylko osoba miła Petersburgowi. Nie przypuszczam, aby sytuacya w Bułgaryi wywołała w obecnej chwili groźniejsze komplikacye. Rosya jest bardziej zajęta wypadkami na Zachodzie, niż położeniem na Wschodzie. Ukrytym celem pozostanie zawsze Konstantynopol, ale Rosya wie, że turecką stolicę opanować może tylko za cenę europejskiej wojny. Jakkolwiek przesilenie w Bułgaryi — kończył Garaszanin — jest intenzywne, nie zakłóci ono pokoju Europy. Wszystkie ludy w początkach swego rozwoju przebywają takie przewroty; dlatego strata Stambułowa, który umiał rządzić, jest tem dotkliwsza. Stronnictwa w kraju są przejęte najżywszą ku sobie nienawiścią, a zwrot księcia Ferdynanda w jego polityce budzi niechęć wszystkich. Dlatego sytuacya księcia jest niemożliwą, a abdykacyi oczekiwać można w najbliższej przyszłości.

Wątpimy, aby poseł wyrażał się tak o władcy państwa, z którem rząd jego pozostaje w stosunkach przyjaźni.

We Francyi radują się republikanie z powodu, że przy ostatnich wyborach połowy Rad jeneralnych (departamentalnych) i okręgowych srogą klęskę ponieśli socyaliści. Na 1013 republikanów wybrano tylko tuzin socyalistów. Przepadli oni nawet w Roubaix.

Wedle *Agenzia Italiana*, Anglia i i Włochy ułożyły wspólny plan akcyi w Afryce. Oba państwa wspólnie obsadzą Kassalę i Zeilę.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 1. sierpnia.

Banffy konferował wczoraj po południu bardzo długo z ministrem Gołuchowskim, a dziś odjeżdża z ministrem Josiką do Ischl.

Min. Kielmansegg również odjeżdża do Ischl. Znajdują się tam już ministrowie Kallay i Lukacs.

Min. Gołuchowski wyjedzie także w najbliższych dniach do Ischl, a stamtąd do Aussee celem odwidzin kanclerza Hohenlohe.

Wedle *Tagblattu* Szepsa odbędą się w Ischl bardzo ważne obrady tak co do wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki. Wskazuje na to zapowiedziana tam obecność króla Rumunii równocześnie z obecnością ministra spraw zagranicznych. W pierwszym rzędzie ma być rozpatrywaną kwestya bułgarska. Książę Ferdynand jednak — jak się zdaje — skończył już grę swojej partyi z trójprzymierzem.

Wiedeń d. 1. sierpnia.

Rumuńska para królewska przyjeżdża w niedzielę do Salzburga, skąd prosto uda się do Ischl na dwudniowy pobyt.

W Ischl na cześć pary królewskiej wydanym będzie obiad dworski i dwa galowe przedstawienia w tamtejszym teatrze.

Wiedeń d. 1 sierpnia.

Ministerstwo oświaty zajmuje się bardzo pilnie kwestyą ogólnego uregulowania płac nauczycieli szkół średnich i profesorów na filozoficznych fakultetach.

Wiedeń d. 1. sierpnia.

Inspektorowie podatkowi Hoszowski i Sonnenwend i sekretarz skarbowy Szymusik zamianowani zostali radcami skarbowymi.

Inspektor skarbowy Skubicki zamianowany został sekretarzem skarbowym. Inspektorowie skarbowi: Swoboda, Anczakowski, Żółtaniecki, Krawczyński, Czarnek, Waszko, Bandrowski, Kurek i Prohaska zamianowani zostali nadinspektorami skarbowymi.

Budapeszt d. 1. sierpnia.

Pester Lloyd donosi z Sofii: Minister spraw zagr. Nacewicz oświadczył naszemu korespondentowi, że jeśli metropolita Klemens poczynił w Petersburgu jakowe przyrzeczenia w imieniu Bułgaryi, to oszukał Rosyę. Dotyczy to rozpuszczonej z Bukaresztu pogłoski, jakoby deputacya bułgarska ofiarowała Rosyi przechrzczenie ks. Borysa na prawosławie i oddanie steru spraw zagranicznych Bułgaryi w ręce Rosyi.

Budapeszt d. 1. sierpnia.

Budapester Correspondenz donosi, że węgierski minister spraw wewnętrznych zamianował już dla sześciu komitatów funkcyonaryuszy do prowadzenia metryk państwowych. Między nimi znajduje się wielu sędziów ławniczych, burmistrzów, notaryuszów, lekarzy, urzędników gminnych, nauczycieli i właścicieli gruntowych.

Bukareszt d. 1. sierpnia

W Krajowej przychwycono i zatrzymano przeznaczoną dla macedońskich powstańców broń, a to 220 karabinów, 35 rewolwerów, wiele nabojów, oraz odezw i proklamacyj. Aresztowano także dwóch agitatorów.

Petersburg d. 1 sierpnia.

Prof. Leyden powraca dziś do Berlina.

Lublana d. 1. sierpnia.

Sejm kraiński, na wniosek Wydziału krajowego, pozwolił miastu Lublanie zaciągnąć pożyczkę loteryjną w sumie miliona zł. Następnie wśród oklasków jednomyślnie uchwalono odnieść się do prezydenta kraju z prośbą, ażeby wyraził cesarzowi podziękowanie za opiekę, jaką otacza zawsze Krainę. — Uchwalono również imieniem kraju wyrazić podziękowanie reprezentacyi państwa i wszystkim korporacyom i osobom prywatnym, które ofiarnością swą przyczyniły się do złagodzenia skutków katastrofy, jaka nawiedziła Krainę. Po czem zamknięto sesyę.

Berlin d. 1. sierpnia.

Tutejsze pisma narzekają, że w Kolonii projektuje się wielka pielgrzymka niemieckich katolików do francuskiego Lourdes. Pisma te z ironią mówią, że pielgrzymka ta objawia narodowe uczucia niemieckich katolików, którzy w czasie uroczystości jubileuszowych zwycięstwa pod Sedanem, pielgrzymują do Francyi.

Berlin d. 1. sierpnia.

Rząd grecki wystosował do prezesów trzech komitetów dla ochrony praw wierzycieli niemieckich, francuskich i angielskich pismo, w którem oświadcza, że gotów jest podjąć na nowo rokowania z wierzycielami Grecyi; w tym celu posłowie greccy w Berlinie, Paryżu i Londynie skoro zamianowani zostaną i posady swoje objemą, mają wejść w rokowania z odnośnymi wierzycielami. Trzy komitety porozumiały się i odpowiedziały, że wprawdzie każdy komitet z osobna konferować będzie z odnośnym posłem, że jednak będą to jedynie konferencye dla informacyj. Właściwe rokowania mogą być prowadzone tylko na wspólnej konferencyi wszystkich trzech komitetów.

Sofia d. 1. sierpnia.

Wpływowi zwolennicy Stambułowa zbiorą się temi dniami na naradę względem połączenia się z Karawełowem (!) dla wydalenia ks. Ferdynanda z Bułgaryi.

Rzym d. 1 sierpnia.

Włoska Izba deputowanych 214 głosami przeciw 23 przyjęła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy debacie nad ustawą o utworzeniu banku kredytowego ziemskiego przyszło do gwałtownej sprzeczki między dep. Colajannim, a deputowanymi z południowych prowincyj. Powodem zajścia był artykuł Colajanniego ogłoszony w gazetach, a rzucający brzydkie podejrzenie na posłów z południowych prowincyj. Po załatwieniu tej ustawy odroczono Izbę na czas nieograniczony.

Rzym d. 1. sierpnia.

Papież zaniemógł lekko.

Marsylia d. 1. sierpnia.

Jutro odchodzą dalsze pułki na Madagaskar.

Bruksela d. 1. sierpnia.

Lewica Izby deputowanych postanowiła w razie, gdyby ustawa szkolna uzyskała sankcyę królewską, secesyonować z Izby.

Konstantynopol d. 1. sierpnia.

Ambasador austryacki br. Calice w Konstantynopolu zachorował na febrę gastryczną. Stan jego nie budzi żadnych obaw.

Londyn d. 1. sierpnia.

„Biuro Reutera“ donosi, że w mieście Paphos na Cyprze ostatnimi czasy ludność dopuszczała się rozlicznych gwałtów i dlatego wysłano tam silny oddział straży policyjnej.

Londyn d. 1. sierpnia.

Berliński korespodent *Standarda* donosi: Zdaniem mocarstw interesowanych, położenie w Macedonii nie jest na tyle poważne, iżby pertraktacye dyplomatyczne wdrażać należało. Natomiast całej baczności wymaga stan rzeczy w Bułgaryi, dotąd bowiem jeszcze nie jest jasnem, czy rząd bułgarski ma siłę do powściągnięcia wybryków w Macedonii, a czy może nawet sam ich nie podsyca. *Times* donosi z Sofii, że zwolennicy Stambułowa połączyli się ze zwolennikami Radosławowa dla utworzenia silnego, zwartego stronnictwa antyrosyjskiego pod przewodem Radosławowa.

Dział ekonomiczny.

— **Jarmarki na remonty** odbędą się w Galicyi we wrześniu: 11. w Tarnopolu, 13. w Brodach, 15. w Mościskach, 17. w Jaśle, 18. w Nowym Sączu, 20. w Wadowicach, 22. w Oświęcimie, 24. w Bochni, 25. w Tarnowie, 27. w Mielcu, 29. w Stryju; w październiku: dnia 1. w Kołomyi, 10. w Czortkowie, 12. w Ludwipolu, 14. w Monasterzyskach.

Na tych jarmarkach będą zakupywane remonty dla kawaleryi, konie pociągowe dla artyleryi i konie zdolne do chowu w zakładach dla remont. Remonty dla kawaleryi i konie pociągowe dla artyleryi muszą mieć ukończony 4 rok życia a nie przekraczać 7 roku życia.

Remonty dla kawaleryi muszą mieć najmniej 158 cm., konie pociągowe 161 cm., wysokości. Przeciętną cenę zakupna koni pociągowych dla artyleryi ustanawia się w kwocie 350 zł., koni zaś obydwóch innych kategoryi w kwocie 325 zł. Zakupno remont uskuteczni major p. Józef Wolff z pułku dragonów Arcyksięcia Albrechta nr. 9.

— **Róże**, służące do wyrobu olejku różanego, nie rosną wyłącznie w Kazanłyku bułgarskim, we wielu bowiem okolicach Wschodu aż do Persyi wyrabianym bywa ten olejek. Zaraz np. za Bosforem, w Brussie uprawiają mnóstwo róż, służących częścią do robienia konfitur różanych, częścią do wyrobu olejku, nieustępującego w niczem olejkowi bułgarskiemu, a jeżeli jest czasem gorszy, to tylko wskutek fałszowania, zdarzającego się zresztą i w Bułgaryi chociaż nie u producentów, to u handlarzy zajmujących się jego rozsprzedażą. Podobieństwo zapachu wszystkich czystych (niefałszowanych) olejków różanych ze Wschodu pochodzi stąd, że wszystkie róże na Wschodzie używane do wyrobu olejku i wody różanej, jakoteż na konfitury, należą do jednego tylko gatunku *Rosa gallica*, którego wszystkie odmiany, różniące się między sobą budową kwiatu, pełnością jego i barwą, często nawet sposobem rośnienia, zachowują jednak jako wspólną cechę, właściwy zapach, wprawdzie różany, ale nie zapach centyfoliowy, centyfolij bowiem nie używają na Wschodzie do wyrobu olejku. Jedna taka odmiana ciemnokarminowa, sprowadzona zdaje się za dawnych czasów ze Wschodu, może w czasie zajęcia Kamieńca podolskiego przez Turków, była dosyć rozpowszechnioną i jeszcze teraz zdarza się po starych ogrodach dworskich albo po ogródkach małomiejskich we wschodniej Galicyi pod nazwą cukrówki albo cukrowej róży, coraz bardziej gubiącej się jednak podobnie jak centyfolia pod nawałą nowych, istotnie pięknych, a co najważniejsze dłużej kwitnących odmian róż (remontanów, burbońskich, naozetek, herbatnych itp.). Róża ta, wcale nie potrzebująca okrywania na zimę i uważana przez nasze starsze gospodynie za najlepszą do smażenia, rozmnaża się przez odrośla korzeniowe, które wydaje dosyć obficie, jeżeli rośnie na lżejszym ale żyznym gruncie; żeby dobrze kwitła, musi mieć stanowisko nie zacienione drzewami, ale o ile możliwie najotwartsze i do słońca zwrócone. Co do prawdziwej róży olejkowej bułgarskiej, tę można dostać w Luxemburgu u znanych hodowców róż Ketten frères i u p. Dieck w Zöschen koło Merseburga, w innych handlach są wprawdzie także róże olejkowe, ale nie ma róży z Kazanłyku. We Lwowie znajduje się autentyczny okaz róży kazanłyckiej w ogrodzie szkoły gospodarstwa lasowego; jeden z Bułgarów, który tę szkołę ukończył, a pochodził z okolicy Kazanłyku, poznał ją natychmiast, pomimo, że wtedy rozmyślnie pozostawioną była bez etykiety, skoro tylko pierwsze kwiaty rozwinęła.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 1. sierpnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321·— do 324·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·75 do 101·45. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·— do 98·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·59 do 9·69. Półimperyał 10·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 59·25 do 59·75.

Wiedeń d. 1. sierpnia
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 403·62, węgierski bank kredytowy 491·25, anglobank 175·50, landerbank 28·0, koleje państwowe 432·87, lombardy 111·75, elbetba 299·25, akcye tytoniowe 235·—, alpiny 94·20, renta majow. 100·90, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·90, losy tureckie 78·60, unionbank 353·50 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 1 sierpnia
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 251·— (403·41), lombardy 47·10 (111·67), węgierska renta złota 103·80 (123·54), węg renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 1. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 338·75 (403·78), lombardy 96·25 (111·73), węg. renta złota 103·80 (123·54), węgierska renta koronowa —·— (—·—)

Stan powietrza. W ubiegłej dobie mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru sredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 767·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 2 sierpnia br. (od północy do północy) Wiatr będzie co do kierunku przeważnie południowy o średniej prędkości około 4·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 18·0°C. Niebo będzie zmienne — a względna wilgotność powietrza będzie około 65%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 2 sierpnia: NMP. Aniel. — Symeona.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. sierpnia.

Hotel Żorża. Z. h. Ledochowska z Podola ros., K. hr. Lanckoroński z Rozdołu, St. Tustanowski z Żurowa, Wł. Mazurowski z Warszawy, F. Porges z Paryża.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej*.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Objawszy z dniem 1 stycznia 1895 we własny zarząd

HOTEL EUROPEJSKI

(we Lwowie plac Maryacki)

mamy zaszczyt polecić go względom wielce Szanownej P. T. Publiczności, zapewniając, że usilnem naszem staraniem będzie wszelkim wymaganiom zadość uczynić.

We Lwowie 1. stycznia 1895.

Z wysokim poważaniem
Albert Szkowron i Sp.
właść. Hotelu Europejskiego.

Pokoje od 80 ct. począwszy.

Najnowszy cennik fabryki sztucznych nawozów Spółki komandytowej Juliana Wanga we Lwowie o nader zniżonych cenach wraz ze sposobem użycia został w tych dniach rozesłany. Ktoby tego cennika nie otrzymał, raczy łaskawie zażądać takowy pisemnie lub ustnie w Biurze Zarządu przy ul. Akademickiej l. 5, w którem udziela się wszelkich informacyj od godziny 9 do 1, i od 3 do 6.

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych 905

Dr. Kazimierz Podlewski

b. lekarz pr. na klinice prof. Fourniera w Paryżu i Lassara w Berlinie
ordynuje od 11—12 i od 3—5
ul. Chorążczyzny 16.

Na sprzedaż.

Majątek ziemski w pobliżu Lwowa, 5 klm. od stacyi kolejowej, 1075 m. obszaru, z tego 200 m. lasu, 80 m. łąk, 56 m. stawiska, o dwóch folwarkach, z inwentarzem żywym i martwym, obciążony długami hipotecznymi do 142.000 złr. Cena złr. 240.000.

Kamienica we Lwowie 2 piątrowa, wynajęta rządowi, bardzo dobrze się rentująca. Cena 56.000 złr.

Folwark od Żółkwi 4 kilometry, 70 m. obszaru, czarnoziem, poczta i stacya kolei w miejscu. Cena 20.000 złr.

Majątek ziemski, pow. Monasterzyska, 730 m. obszaru czarnoziem, obciążona do wysokości 58.000 złr. Cena 140.000 złr.

Majątek ziemski 190 obszaru, pow. pow. Kamionka Strumiłowa, 2 kilometry od stacyi kolei żelaznej, z nowymi budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi. Cena złr. 35.000 wraz z zasiewami.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla**, we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 7. I, piętro.

Pośrednictwo wykluczone.

16

Pogrom.

Opowieść dziejowa z 1849 r.

Przez

Stanisława Schnüra-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

W Osieku, w Temeszwarze i w Białogrodzie było do dziesięciu tysięcy wojska, wreszcie Puchner na Wołoszczyźnie miał pod swemi rozkazami około dwudziestu tysięcy wojska. Razem przeto z Rosyanami około ćwierć milion wojska i dział sześćset liczyła Austrya. Naczelne dowództwo wojsk cesarskich spoczęło z końcem maja w ręku barona Haynau. Haynau, syn naturalny kurfirsta heskiego, służył od lat młodych w szeregach austryackich, gdzie nie tyle odznaczył się walecznością, ile okrucieństwem i brakiem charakteru. Podejrzywano go nawet w roku 1809, iż jako kapitan austryackiej armii był równocześnie tajnym szpiegiem francuskim. Reputacyę lojalności odzyskał wszakże Haynau pod rozkazami Radeckiego we Włoszech, zkąd wywiózł mniej zaszczytny przydomek hyeny z Brescyi. O nim to słusznie zauważył Stefan Szechenyi, iż nie był żołnierzem, lecz raczej katem w wielkim stylu.

Siły węgierskie, jak już wspomniano, wynosiły 160.000 ludzi, lecz walki i pochody powstańczej armii, dokonane w ciągu ostatnich dwóch miesięcy przerzedziły znacznie kadry honwedów, w których powstałe braki zapełniono co rychlej świeżym rekrutem. Mimo to niepodobna było nazwać położenia Węgier beznadziejnem. Gdyby tylko udało się walkę podtrzymać przez przeciąg kilku miesięcy, wówczas interwencya zachodnich państw europejskich, wywołana wmięszaniem się Rosyi, stawała się nieuniknioną. W lipcu i w sierpniu odbywała się żywa agitacya na korzyść Węgier w parlamencie angielskim, zaś Francya i Stany Zjednoczone wysłały już swych posłów do Węgier, którzy wszakże w pół drogi zawrócili się z powrotem na wiadomość o katastrofie w Vilagos. Ani Austrya, wysilona do najwyższego stopnia, ani też Rosya, nie miały wojska na tyle, by oprzeć się wpływom mocarstw zachodnich, zaś sprawa węgierska, przybrawszy raz charakter ogólno-europejski, nieochybnie skończyłaby się pomyślniej, niż to miało miejsce w smutnej rzeczywistości.

Niemożliwym przeto ratunek nie był, lecz należało zużytkować wszelkie środki, jakie były pod ręką, energią zastąpić sił niedostatek, zapobiedz szybkiem działaniem grożącemu niebezpieczeństwu. Brakło jednak jedności między główną kwaterą a rządem, który nie posiadał dość siły, by stawić opór i złamać nienasyconą ambicyę Görgeya.

Görgey, po zdobyciu Budy, dążył niemal jawnie i otwarcie do zagarnięcia najwyższej władzy w kraju i usuwał wszystkich, którzyby mu mogli przeszkodzić w spełnieniu jego zamiarów. Dlatego też pozbawił główną armię najdzielniejszych jenerałów, jakimi byli: Dembiński, Guyon, Vetter, Aulich i Percsel, wysłani w odległe strony kraju, lub też pozostawieni „do dyspozycyi“ rządu i rad, otaczał się jenerałami średnich zdolności, gdyż ich się nie lękał. Z wybitniejszych wodzów węgierskich pozostali przy głównej kwaterze jedynie Klapka i Nagy Sandor, obaj dzielni żołnierze, lecz politycy zbyt krótkowidzący, by mogli być dla Görgeya niebezpiecznymi.

Rząd przez czas długi łudził się optymistycznemi nadziejami, rozbierając projekty budowy kanału dunajowego, któryby przeobraził Peszt w wyspę i domu wielkiego inwalidów. Austryi nie lękał się, nie wierzył w interwencyę rosyjską, polegając na przyjętej od lat kilkudziesięciu przez gabinety europejskie zasadzie nieinterwencyi. Tymczasem zastępy carskie zbliżały się ku granicom Węgier i dopiero wobec faktu dokonanego rząd narodowy ocknął się i chwycił się broni wręcz nieodpowiedniej. Ogłoszenie dnia 6. czerwca (w którym wojska rosyjskie przekroczyły granicę), jako dnia pokuty, postu i żałoby narodowej, wpłynęło w sposób przygnębiający na umysły ogółu ludności. Również chybionym ze strony rządu środkiem było głoszenie przeciw Rosyanom wojny religijnej. Węgier z usposobienia mniej jest skłonnym do fanatyzmu religijnego, podczas gdy bez różnicy wyznania chętnie porywa za broń, gdy usłyszy wezwanie, wystosowane w imię miłości kraju. To też odezwa rządowa, wzywająca do boju przeciw Rosyanom, jako „wrogom odwiecznej wiary ojców“, przeminęła bez wrażenia, podobnie jak wezwanie, by uprowadzano wobec wkraczającego nieprzyjaciela wszelkie środki żywności, napoje i bydło w głąb kraju. W myśl tej odezwy rządu, ludność winna była opuszczać kraj przez nieprzyjaciela zajęty, paląc i niszcząc wszystko za sobą. Do takiego wandalizmu wobec własnego dobra żadna ludność nie jest zdolną. I ten przeto rozkaz pozostał na papierze, podobnie jak powołanie ogólne całej ludności męzkiej pod broń. Organizacya bowiem pospolitego ruszenia postępowała tak opieszale, iż zanim ukończono wszelkie przygotowania, nieprzyjaciel był już panem odnośnego okręgu.

Wobec takiego stanu rzeczy w armii spoczywała jedyna nadzieja ocalenia dla narodu. Po dwumiesięcznej przerwie w działaniach wojennych rozpoczęła się znowu walka w połowie czerwca. Jenerał Kmety zaatakował Austryaków, stojących pod Preszburgiem na drodze wiodącej do Szopronia (Oedenburg). Pod Csorną przyszło do spotkania między Austryakami i Węgrami i zwycięstwo przechyliło się po uporczywej walce na stronę armii powstańczej, która wszakże w dniu szesnastego czerwca mniej była szczęśliwą w atakowaniu wojsk cesarskich. Potyczki pod Assodem i Mocsonokiem w dniu tym stoczone zakończyły się porażką wodzów powstańczych, Asbotha i Nagy'ego. W cztery dni później (d. 20. czerwca) sam Görgey próbował szczęścia pod Peredem i wyparł z zajmowanych stanowisk Austryaków. Ci jednak, wzmocnieni dywizyą Paniutyna, powrócili dnia następnego pod Pered i zniewolili Görgeya do spiesznego odwrotu, który zasłaniał Klapka, strzegący pod Assodem przeprawy na Waagu. Klapka, atakowany przez dwa dni z rzędu przez przeważne siły nieprzyjacielskie, zawdzięczał swe osobiste ocalenie tylko pomocy pułkownika Janika. Tak więc pierwsze kroki zaczepne Görgeya zakończyły się porażką wojsk powstańczych, które cofnęły się na swe dawne stanowiska. Tymczasem Haynau skoncentrował swe siły na lewym brzegu Dunaju i w dniu 26. czerwca podstąpił pod Jaworzyn, broniony przez Pöltenberga, który liczył pod swymi rozkazami zaledwo siedm do ośmiu tysięcy ludzi. Węgrzy po walecznym oporze, parci przez pięć kroć liczniejszego przeciwnika, ustąpili wśród nieustających utarczek pod Gönyö a następnie pod Komarno. Kampania przeto wiosenna rozpoczęła się, podobnie jak to miało miejsce w zimie, odwrotem wojsk powstańczych.

Bitwa nieszczęśliwa pod Jaworzynem przedstawia ważny punkt zwrotny w dziejach węgierskiego powstania, gdyż Görgey skorzystał z niej, by wyłamać się w zupełności z pod kontroli rządu i sięgnąć po władzę nieograniczoną. Napisał bowiem do rządu, że nawet na dwadzieścia cztery godzin nie może ręczyć za bezpieczeństwo stolicy i wzywał członków rządu do wyjazdu za Cisę. Pismo to sprawiło efekt zamierzony. Przeraziło rząd oraz wywołało panikę wśród ludności. Jeszcze wieczorem dnia 29. czerwca rząd zwołał w Budapeszcie wielkie zgromadzenie ludowe, wzywając ogół ludności celem obrony stolicy do chwycenia za broń. I podczas gdy ludność stołeczna jęła się gotować do obrony miasta, ukazały się pod wpływem alarmującego raportu Görgeya czerwone plakaty na rogach ulic. Jedne wzywały rzemieślników i dostawców wojskowych, by powierzone im roboty, bez względu na wykończenie takowych, odstawili do intendantury. Drugie ogłoszenia miały rzekomo na celu uspokojenie ludności, ostrzegając ją, by nie lękała się w razie „g d y b y“ działania wojenne spowodowały ponowne przeniesienie rządu narodowego do innej miejscowości. To fatalne g d y b y (*ha*) zrozumieli aż nadto dobrze mieszkańcy Budapesztu... W dniu drugiego lipca otworzył Kossuth obrady sejmowe, odroczone z końcem maja w Debreczynie, by je natychmiast zamknąć z oświadczeniem, że sejm obradować będzie po za obrębem stolicy.

Wobec Görgeya, jeszcze przed otrzymaniem jego doniesienia o grożącem stolicy niebezpieczeństwie, zdobył się rząd na energię, wysyłając do głównej kwatery deputacyę, złożoną z jenerałów Aulicha i Kissa, tudzież z ministra Csany'ego, która zawezwała naczelnego wodza, by zastosował się do postanowień rady wojennej i rozkazów rządu, zalecających mu spieszny odwrót za Cisę po pozostawieniu odpowiedniej załogi pod Komarnem. Görgey przyrzekł deputacyi, że zastosuje się do otrzymanych za jej pośrednictwem zleceń, co mu wszakże nie przeszkodziło trawić i nadal drogi czas bezczynnie pod Komarnem. Opór ten ze strony Görgeya skłonił wreszcie Kossutha w dniu drugiego lipca do złożenia rady wojennej, w której brało udział około trzydziestu jenerałów i ministrów. Był też obecny na tem posiedzeniu Dembiński, który po złożeniu dowództwa północnego korpusu przebywał przez czas jakiś w Preszowie, zkąd następnie udał się do Pesztu. Zawezwany przez Mesarossa do wyjawienia swego zdania, dotyczącego przyszłych działań wojennych, doradzał Dembiński skupienie znaczniejszych sił pod Piotrowaradynem, uderzenie na Jellachicha i zajęcie Banatu celem utrzymania łączności z Bemem w Siedmiogrodzie. Plan ten wyjaśniony obszernie, zyskał zgodę wojskowych, lecz Kossuth sprzeciwił się takowemu, mówiąc: Ja mam nadzieję, że Görgey pobije główną armię, Bem korpus Lüdersa, Vetter Jellachicha... Na to zauważył Dembiński, że w wojnie niepodobna nadziei brać jako podstawę działania, lecz wyrachowanie i raz jeszcze wykazywał korzyści, wypływające z przedłożonego przez niego planu akcyi, który też zatwierdzony został przez radę. Wprawdzie jeden z ministrów zażądał od wnioskodawcy objaśnienia szczegółów przedłożonego projektu, jednakowoż na uwagę Dembińskiego, iż szczegółowe wyjaśnienia nie mogą mieć miejsca wobec tak licznego zebrania, uznał słuszność tego twierdzenia.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·05	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	...	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	10·—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·45	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.